Rok I. Kraków 21 Kwietnia 1893. Nr 8.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Dokończenie).

Leon XIII rzeczywiście jakby się urodził na Papieża; prawdziwie jest on Papieżem opatrznościowym. Podziwia świat cały jego głęboką mądrość, a cóż mówić o jego niezmordowanej działalności i to przy tak słabej i delikatnej konstytucyi ciała.

Nie mamy na tyle miejsca w naszem piśmie, byśmy mogli opisać dokładnie całą historyę rządów Ojca św. Praca to olbrzymia, której się może kto w przyszłości dopiero podejmie, a lata na niej strawi. Nam chodzi tylko o to, aby dzisiaj przypomnieć niektóre ważniejsze sprawy dokonane przez Leona XIII.

Rozszerzenie wiary katolickiej i obrona Kościoła św., oto dwa główne cele, które wytknął sobie Ojciec św. od chwili, gdy zasiadł na Stolicy Piotrowej.

Naprzód tedy postarał się Leon XIII, że w niektórych krajach heretyckich, gdzie nie było Biskupów katolickich od czasu powstania nauki Lutra, napowrót stolice biskupie przywrócono. Stało się to w Szkocyi, potem wnet w Bośnii i Hercogowinie, i w innych kilku państwach. Zawiązał też stosunki przyjazne z sułtanem tureckim, z cesarzami Japonii i Chin i z Szachem perskim, i uzyskał od nich swobodę i obronę Kościoła katolickiego i misyonarzy.

Można powiedzieć śmiało, że za rządów Leona XIII dzieło rozszerzenia Wiary św. postępuje olbrzymim krokiem.

Godzi się też na tem miejscu wspomnieć o gorących usiłowaniach Ojca św. w celu zniesienia niewolnictwa, czyli handlu ludźmi w Afryce. Jego miłość ogarniająca wszystkich uciśnionych nakłoniła go do tego, że wezwał wszystkich chrześcijańskich monarchów do stanowczego potępienia tego handlu. Tą samą powodowany miłością wydał 20 listopada 1890 r. rzewny list do wszystkich Biskupów świata katolickiego, w którym usilnie ich prosił, aby mu wraz z ludem swoim dopomagali według sił jego do zniesienia niewolnictwa, lub przynajmniej do jego złagodzenia.

Obrona Kościoła w tych państwach, gdzie rządy nieprzyjazne gnębić go nie ustawały, to druga troska Ojca św. Żadnego nie szczędzi on starania, żadnej nie lęka się pracy, aby tylko zapewnić Kościołowi w owych krajach te prawa, które mu się słusznie należą.

Za staraniem więc Ojca św. zakończono w Niemczech walkę przeciw Kościołowi, przywrócono Biskupów, i otworzono seminarya. Te same zabiegi kieruje Ojciec św. ku Francyi, aby powstrzymać, ile się da, zabiegi masonów i wrogów Kościoła. I Rosyę chciałby Ojciec św. uczynić względniejszą dla katolików, cóż, kiedy ta Rosya nigdy nie dotrzymuje słowa, i mimo przyrzeczeń dawanych Ojcu św. ciągle prześladuje Unitów, Polaków i ciągle zamyka kościoły katolickie. Uzyskał jednak Ojciec św. od Rosyi w roku 1890 to, że obsadzono przynajmniej niektóre stolice biskupie.

Prócz tej zewnętrznej działalności pod względem politycznym dba też Ojciec św. o wewnętrzne życie katolickie, i stara się odrodzić świat wydawszy walkę bezbożności, którą prowadzi w listach czyli encyklikach swoich wydawanych przeciw różnym błędom tegoczesnym.

Potępił Ojciec św. stanowczo *socyalistów* i *masonów* i nawołuje panujących do zwalczania tych wrogów ludzkości i wszelkiego porządku na świecie, i zajął się gorliwie losem robotników.

Przeciw bezbożnej i fałszywej mądrości tegoczesnej, wydał osobne również pismo, w którem nawołuje do poddania się pod światło Wiary św. i zachęca, aby w wyższych szkołach katolickich uczono filozofii według ksiąg św. Tomasza z Akwinu.

Taka mądra i szlachetna działalność Ojca św. Leona XIII wzbudza podziw nawet u ludzi innej niż my wiary. My zaś Polacy nietylko podziw, ale miłość wielką mieć ku niemu powinniśmy, bo nasz naród ukochał Ojciec św. szczególnie, i niejednokrotnie już błogosławił całemu narodowi polskiemu, przyczem wyraźnie powiedział, że Polskę otacza wielką miłością. Zaraz po

wyborze na Papieża powiedział Leon XIII jednemu z Polaków: »że mu Polska jest drogą, i że jedno z pierwszych miejsc w jego sercu zajmuje.

To samo powtórzył Ojciec św. niejednokrotnie później czy to w pismach swoich czy ustnie. »Opieki Naszej nigdy Wam nie zabraknie«, rzekł Ojciec św. do pielgrzymów polskich w r. 1888 i mimo zabiegów naszych nieprzyjaciół, aby Polakom nie udzielił audyencyi, tejże udzielił, a nieprzyjaciołom naszym powiedział śmiało: »Jakto? jabym nie miał uznać zasług tego narodu, który tyle się zasłużył Kościołowi i dla którego szczególniejszą żywię miłość? To być nie może. Będą mieli osobną audyencyę, zobaczę ich i pobłogosławię im«. I tak się też stało.

Nie dajmy się przeto uwieść wrogom naszym, którzy chcą zachwiać w nas zaufanie do Stolicy Apostolskiej, kochajmy szczerze Leona XIII, naszego Ojca i Opiekuna, i wraz z całym światem katolickim módlmy się i prośmy Boga, by nam zachował w najdłuższe jeszcze lata Papieża Leona XIII.

Pielgrzymi polscy u Ojca św.

Pielgrzymów polskich, którzy wyjechali z Krakowa 5 kwietnia, przyjmował Ojciec św. 14 kwietnia o godzinie 9-tej rano.

Na adres, odczytany przez ks. Kardynała Dunajewskiego, polecił Ojciec św., mocno znużony, odczytać powyższą odpowiedź:

»Z wielką radością oglądamy synów Polski, tak licznie zgromadzonych. Radość naszą powiększają słowa tylko co usłyszane, a wyrażające uczucia także tych, którzy nieobecni ciałem, są tu z nami sercem i myślą. Polacy, jako synowie tych, którzy występowali zawsze w obronie Kościoła, mają tembardziej prawo szczycenia się ze swych zasług, że zachowali cnoty i wierność swoich przodków. Jakiekolwiek są przeciwności losów i czasów, mogą Polacy zachować tę chwałę i te zasługi, dotrzymując wiary Stolicy św., i przestrzegając posłuszeństwa dla niej. Polacy składają wzruszające dowody swych uczuć i swej stałości przez udział w jubileuszu, przez życzenia i ofiary, przez wdzięczność, z jaką oceniają nasze nieustanne usiłowania, dla ich dobra podjęte. Przyjmujemy z radością i wdzięcznością świadectwa ich miłości. *Nie omieszkamy i nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się katolikami w Polsce w miarę naszych sił, cobykolwiek o tem mówiły złośliwe insynuacye, rozszerzane w tej mierze.* Gdy Najwyższy przywiązał do ojcowskiego błogosławieństwa łaskę mocy ducha i pociechy,

udzielamy naszego błogosławieństwa z całego serca wszystkim obecnym i nieobecnym«.

Pielgrzymów było obecnych około 800. Odpowiedź Ojca św. odczytana przez Kardynała Vincentiniego, sprawiła silne wrażenie. Uwagę zwrócił na się szczególniej ustęp, gdzie mowa o »złośćiwych insynuacyach« czyli podżeganiach, które fałszywie przedstawić chciały uczucia Ojca św. dla Polski. Wśród pielgrzymów zauważyć było można hr. Stanisława Tarnowskiego, hr. Wodzickiego, ks. Czartoryskiego, hr. Zamoyskiego, hr. Lubieńską, Abrahamowicza, Dra Jordana, Augustynowicza, z dostojników duchownych ks. Kardynała Dunajewskiego i Kardynała Ledóchowskiego, których zasługą jest, iż pielgrzymka polska uzyskała osobne posłuchanie.

Niektórym osobom z arystokracyi polskiej udzielił Ojciec św. już poprzednio poufnej audyencyi.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

IV.

Narada.

— Hm! — zamyślił się król — mnie się nie widzi, żeby tak zaraz brać Czechy. Zerwą się do obrony i choć ich łacno pokonamy, jednakże całkiem niepotrzebny to będzie rozlew krwi. Po co czynić złością to, co można zrobić dobrocią.

— Ja też wcale nie utrzymuję tego, by Czechy brać mocą zaraz — odparł spokojnie opat Tuni. — Owszem, trzeba udawać i głosić wszędzie, że chcemy prawego króla na tron wsadzić, a tymczasem zajmować przez swoich grody i zamki, obsadzać je i trzymać.

— Tak — rzekł nagle Stojgniew — Rudy jest taki okrutnik, że on długo nie usiedzi na Wyszehradzie. Znam ja go dobrze. Mściwy jest i nie przebaczy nikomu. Ledwie go osadzimy na stolcu w złotej świetlicy Wyszehradzkiej, zaraz zacznie on ścinać łby, wieszać, oczy łupić... Czesi go nie cierpią i zdzierżą nowych rządów; wezmą się do miecza i powtórnie go wygonią. Naród to gorący i wolność miłujący. Wygonią go jak nic. Wtedy dopiero Rudego w łeb i Wyszehrad zająć i panować na zawsze.

— Dobra rada! — zawołał król.

— Nie przeczę temu — odparł Tuni — wojewoda Stojgniew bardzo dobrze radzi.

— Stanęło na tem więc, że na wiosnę wyruszymy do Czech?

— Tak.

— Doskonale, już mi się też cknie bez wojny. Ale, ale... trzeba zająć się Rudym, coś mu powiedzieć...

— Jeżeli pozwolicie, miłościwy panie — ozwał się na to Stojgniew — to ja się nim zajmę. Zapoznałem się z nim dobrze, że pijak to sławny, prosił mnie, bym na noc do jego komory kazał przynieść wiśniaku i sam dziś przyszedł na pogadankę. Więc pójdę do niego zaraz.

Powstał i chciał już wychodzić, gdy go król zatrzymał:

— Czekajno, cóż mu powiesz?

— Teraz nic. Będę pił z nim wiśniak i na tem koniec.

— Tak — wtrącił poważnie opat — ale nie obejdzie się bez tego, by Rudy nie począł mówić o swych zamiarach i zamysłach.

— To się wie, że będzie mówił.

— Więc cóż mu powiesz? — zapytał znowu król.

— Nic. On mi się będzie żalił na swych braci i swe nieszczęście, a ja będę płakał nad nim i wiśniak popijał. Pocznie potem obiecywać mi złote góry, bym ja namawiał was, miłościwy panie, do dania mu pomocy, a ja mu na to odpowiem, że to będzie trudne, bardzo trudne, że wreszcie teraz nie ma co o tem mówić, bo są goście i król przecież cesarza nie porzuci, by pójść do Czech. Poradzę mu zatem, ale to już w samym końcu, gdy dzban z wiśniakiem pocznie świecić dnem, by czekał cierpliwie, nie opuszczał Polski i działał ostrożnie, nie szczędził podarków wojewodom.

— A zwłaszcza tobie! — zaśmiał się król.

— A i mnie, miłościwy panie. Czemuż niema zapłacić mi za to, ten srogi okrutnik, że koło jego sprawy chodzę? Wprawdzie mam dosyć z łaski waszej miłości, ale nie zawadzi mieć więcej.

— Ha! ha! ha! — śmiał się król — dobrze mówisz Stojgniewie, dobrze mówisz. No, idź do Rudego i kłam dobrze, jak ty to umiesz. A zawołaj mi tam po drodze Dzięcioła, niech mię rozbierze, bom się zmógł okrutnie i spać mi się chce.

Opat Tuni powstał.

— I ja już nie potrzebny wam jestem, miłościwy panie?

— Nie, cny opacie, nie! Będziemy czekali do wiosny, a teraz jeno zabawy, uczty, polowania z Niemcami. A cóż! co tam Niemcy gadają? jak im się w Polsce podoba?

— Zdziwieni są waszą hojnością i bogactwem, miłościwy panie.

— Ee! zdziwię ja ich jeszcze bardziej w Gnieźnie. A co?

oni myśleli, że przyszli do jakiegoś barbarzyńskiego, jak to oni mówią, książątka... myśleli, że ja gębę rozdziawię i patrzeć będę na ich zbroję, ich greckie obyczaje, jak ten, co nigdy nic nie widział. Drwię ja sobie z nich, i jak mi się spodoba, to zaleję ich złotem. Stać mię na to i niech pamiętają króla polskiego.

V.

Grób św. Wojciecha.

Wśród uczt, w których król Bolesław zawsze występował ze zdumiewającym Niemców przepychem, choćby to nawet było wśród puszczy, lub w jakiej wioszczynie, z kilku ledwie chat złożonej, i zawsze biesiadników obdarzał bogato; wśród ciągłych łowów na zwierza z sokołami lub psami, których całe gromady ciągnęły za obozem, wśród gonitw i zabaw, zbliżono się już w wielkim poście do Gniezna. Tuż prawie pod tym grodem, w odległości paru zaledwie mil od niego zatrzymano się późną już nocą, w małym gródku, zwanym Czarniejewo, gdzie przygotowywano się do uroczystego nazajutrz wjazdu do starej stolicy polskiej. Niemira, komornik królewski, wysłał zaraz gońca do biskupa Ungera z doniesieniem, że goście jutro rano ruszą z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha, żeby więc wszystko było przygotowane jako należy.

Dzień nazajutrz zrobił się prześliczny. Wiatr zachodni przyniósł ciepło i w powietrzu czuć było zbliżającą się wiosnę. Lasy zieleniały od sosen, śniegi znikły, skowronek co chwila zrywał się z pól i wisząc na czystym błękicie, ćwierkał wesoło. Słońce wspaniale wypłynęło na niczem niezamącone niebo i oświeciło ogromny orszak dwóch monarchów i gwar ich obozowisk, które zwijano i powoli wyruszano szerokim piaszczystym gościńcem do Gniezna.

Na samym przodzie jechał na swym białym koniu cesarz Otton, jak zawsze chmurny, poważny i milczący, ubrany w dalmatykę złocistą, w takiż hełm z koroną u szczytu i miecz przy boku. Na nogach miał białe sandały szyte złotem i koń okryty był kapą złotą, na której posiane były czarne cesarskie dwugłowe orły, herb jaki przyniosła z bizantyńskiego Carogrodu matka cesarska Teofania.

Obok cesarza na ciemnym rumaku, zakutym w zbroję srebrzystą, posuwał się wolno i ciężko król Bolesław, w kołpaku bobrowym na głowie i z czaplem piórem, spiętem olbrzymią gwiazdą z drogich kamieni. Król miał na sobie płaszcz karmazynowy, na którym wyszyto gęsto srebrne, jednogłowe, Lechowe orły; pod płaszczem pancerz w karpią łuskę i żupan z bławatu,

przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał mały puginał. Młode pacholę niosło za nim hełm i wielki, obnażony miecz; a chorąży dźwigał ogromną purpurową chorągiew z takimże orłem jak na płaszczu.

Po lewej ręce cesarza niemieckiego jechał na karym koniu, zakutym w czarną szmelcowaną zbroję, król czeski Bolesław Rudy, zgarbiony nieco, niespokojny, rzucający dokoła niespokojnie małemi, zielonemi oczami. Miał on na sobie płaszcz złocisty, gronostajami podbity, czarny, żelazny hełm na głowie, pełen piór i paciorków, kusy żupan czerwony, obcisłe pół czarne, pół żółte spodnie i czerwone buty, niskie, z cholewkami odwiniętemi i długiemi nosami. U boku wisiał mu prosty, niemiecki miecz.

Za monarchami, na mułach bogato i pstro przybranych, posuwało się czterech kardynałów w purpurze, i mnóstwo panów i wojewodów niemieckich, czeskich i polskich, wszyscy na dzielnych koniach, zakuci w zbroje, strojni w bławaty. Za tym orszakiem świetnie błyszczącym posuwały się wojska, rycerstwo i służba.

Posuwano się po piaszczystej drodze, bardzo wolno, tak, że słońce już było wysoko, gdy na błękicie zarysowały się dwie smugłe, wysokie wieże gnieźnieńskiego kościoła. Kryte one były miedzianą blachą, która nie mając jeszcze czasu zczernieć, błyszczała pod słońce jak roztopione złoto. Wielkie krzyże umieszczone na nich, błyszczały niby gwiazdy promieniste.

Cesarz ujrzawszy te wieże, polecił tłumaczowi Obotrycie zapytać się Chrobrego, coby to było za miasto? czy nie jest to czasem Gniezno?

— Powiedz cesarzowi — rzekł Chrobry — że tak. Ztąd będzie jeno z ćwierć mili do Gniezna.

Gdy Obotryta powtórzył cesarzowi tę odpowiedź po niemiecku, w oczach Ottona zajaśniała radość i nagle zatrzymał konia i rozkazywał coś giermkowi swojemu, który za nim jechał. Ten natychmiast zeskoczył z konia, podbiegł do cesarza i pomógł mu zejść na ziemię. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Powołanie Abrahama.

Kilka set lat minęło od potopu; ludzie coraz bardziej się rozmnażali, ale też coraz byli gorsi; złość ich do tego stopnia doszła, że zupełnie zapomnieli o Bogu, który ich stworzył, o Zba-

wicielu, którego im obiecał: nie słuchali sumienia czyli prawa przyrodzonego, prawa moralności, które im zawsze zalecało, unikać złego, spełniać dobre, ale słuchali ducha złego, który im niegodziwości nasuwał.

Złość ich i głupstwo do tego stopnia doszły, i tak dalece zapomnieli o Bogu, że sami sobie Bogów wymyślać zaczęli; słońcu, księżycowi, gwiazdom, zwierzętom nawet, kłaniali się jakby Bogu; robili sobie posągi czyli bałwany z drzewa, z kamienia, z kruszcu; i tym bałwanom ofiary składali i modlili się do nich. To szaleństwo, które *bałwochwalstwem* się zowie, musiało koniecznie gniewać Boga; tem więcej przeto kochał i błogosławił tych, którzy zawsze jego wyznawali, jemu służyli i byli moralni i cnotliwi. Znajdowali się tacy, osobliwie u potomków Sema, najstarszego syna Noego. U nich Bóg prawdziwy był wielbiony; i z nich też Bóg umyślił uczynić sobie jakby osobny lud, w sercach którego mogłaby przechować się prawdziwa wiara; któryby godzien był, ażeby z niego kiedyś urodził się ów Zbawiciel czyli Mesyarz, jeszcze Adamowi i Ewie obiecany.

Na wodza i na ojca tego ludu, obrał Bóg pobożnego i sędziwego człowieka. Nazywał się Abraham; był z pokolenia Sema, a synem Tarego; posiadał wielkie bogactwa w trzodach i służących, ale największe w sercu swojem; bo był pracowity, moralny, pobożny; mieszkał w Azyi, w kraju zwanym Mezopotamia, w mieście *Haran*.

Już 75 lat użytecznego spędził był życia, kiedy Bóg zawołał na niego, i tak mu powiedział: »Wyjdź z kraju twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę. Powstanie z ciebie lud wielki, pobłogosławię ci. Będę błogosławił błogosławiącym tobie; przeklnę przeklinających ciebie; i w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemskie«.

Abraham, skoro usłyszał te słowa, posłuszny Bogu, zaraz wybierać się w drogę zaczął, wziął żonę swoją Sarę, synowca Lota, całą majętność, służących swoich, i poszedł. Idąc ciągle ku południowi, gdy zaszedł do ziemi bardzo pięknej, Chanaana zwanej, Bóg rzekł do niego: »Tę ziemię dam potomstwu twemu!»

Abraham zbudował na tem miejscu ołtarz Panu i mieszkał już w tej ziemi; raz tylko dla głodu udał się wraz z żoną do Egiptu, żyznego bardzo i ludnego kraju, będącego w Afryce, którego mieszkańcy najmędrszymi wówczas na całej ziemi byli; a królowie ich *Faraonami* się zwali.

Rozejście się z Lotem. Agara i Izmael.

Abraham wrócił z Egiptu jeszcze bogatszy; ale majątek jest czasem przeszkodą do szczęścia. Mieszkając razem z synowcem

swoim Lotem, który także miał znaczne trzody i wiele służących, doznał tego Abraham.

Służący jego i Lota kłócić się między sobą zaczęli; zobaczywszy to Abraham, tak rzekł do synowca: »Niech nie będzie kłótni między mną i tobą, i naszymy służącymi, bo bracia jesteśmy. Rozłączmy się lepiej«. — Lot usłuchał stryja, rozłączył się z nim i osiadł w mieście, w pięknym karaju będącem. To miasto zwało się Sodoma; mieszkańcy jego obrzydliwi w oczach Boga, dla wielkich grzechów swoich, ale Lot nie zważał na to; bo podobała mu się piękność miasta i żywość okolicznych pastwisk dla trzód jego.

W niejakim czasie po rozłączeniu się Lota z Abrahamem, Bóg tak przemówił do niego: »Abrahamie! nie bój się! jam jest obrońcą twoim i będę zapłatą!« — »Cóż mi potem, co mi dasz, Panie i Boże, odpowiedział, kiedy ja umrę bez dziatek, i chyba Damaszek, syn Eliezera sługi mego, będzie moim dziedzicem?« — Bo Abraham nie miał wcale dzieci i tego tylko do szczęścia mu brakowało. — »Nie syn sługi twego, powiedział jeszcze, dobry i miłosierny Bóg, ale własny twój syn dziedzicem twoim będzie. Wejrzyj na niebo, zlicz jeśli możesz gwiazdy; tak liczne będzie potomstwo twoje!« — Abraham uwierzył Bogu i czekał z pokorą spełnienia tej obietnicy.

Jednak rok za rokiem mijał; nie iściły się słowa Boga, a Sara, żona Abrahama, coraz bardziej przykrzyła sobie bez dzieci. Powiedziała więc raz mężowi: »Nie pozwoli Bóg żebym ja rodziła, lecz może z innej niewiasty da tobie potomstwo; weź zatem za drugą żonę, Agarę, Egipcyankę, niewolnicę moją, może w niej się spełnią obietnice Pana«. (Zwyczaj owych czasów pozwalał mężczyznie mieć żon kilka).

Abraham usłuchał żony; lecz Sara zamiast pociechy zmartwienia się doczekała. Agara bowiem zaczęła gardzić dawną panią swoją i dokuczać jej; Sara długo cierpiała, nareszcie powiedziała mężowi: »Niesprawiedliwie poczynasz ze mną, jam ci dała moją niewolnicę, a ona mną teraz pogardza. Niech Bóg rozsądzi między mną a tobą«. — »Oto sługa twoja w ręku jest twojem, odpowiedział Abraham, czyń z nią co ci się podoba«. — Użyła Sara danej sobie władzy, ukarała dawną niewolnicę, a ona też uciekła z domu Abrahama, do dalekiej puszczy. Tam pokazał jej się Anioł i rzekł: »Agaro! sługo Sary, zkąd i dokąd idziesz?« — »Uciekam od pani mojej!« odpowiedziała. — »Wróć się do pani swojej i upokorz się pod jej ręką«. — Wróciła Agara, przebaczyła upokorzonej Sara, i wkrótce potem niewolnica urodziła syna, którego nazwała *Izmael.*

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *W nocy z 20 na 21 marca* eksplodowała przed pałacem naczelnego marszałka dworu papiezkiego, Sachettiego, bomba dynamitowa. Prawie wszystkie szyby w oknach pałacu popękały. Sprawców nie zdołano dotąd wykryć. A może policya włoska wcale ich wykryć nie zechce. Dom marszałka położony jest w mieście, nie w obrębie Watykanu. Tam dotąd jeszcze zbrodniarze anarchistyczni nie wtargnęli. — Ojciec święty udzielił posłuchania żonie następcy do tronu angielskiego i jej synowi, oraz księciu z Yorku (w Anglii) i dwom jego córkom. Posłuchanie trwało przeszło godzinę. Znakomici ci goście odwiedzili następnie pierwszego ministra Ojca świętego X. Kard. Rampollę. Tego samego dnia stanęło przed tronem papiezkim 100 hrabiów i książąt rzymskich, aby mu złożyć powinszowanie. — *Dary* złożone Ojcu św. z powodu jubileuszu Biskupiego, posiadają wartość ogromną. Sama gotówka wynosić ma dotychczas 5 milionów reńskich. Sumą tą zarządza komisya złożona z trzech Kardynałów. Równą prawie wartość posiadają inne dary. Obecnie osobna komisya porządkuje je i spisuje. Świętopietrza wpłynęło najwięcej z Włoch i Anglii. — *Austryacka pielgrzymka* była na posłuchaniu u Ojca świętego zaraz po pielgrzymce polskiej, t. j. 14 kwietnia. Kardynał Gruscha z Wiednia odczytał pismo czyli adres w języku łacińskim, a odpowiedź Ojca świętego w tym samym języku odczytał X. Merry del Val. Ojciec święty zalecał pielgrzymom posłuszeństwo dla Biskupów, szerzenie nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, trzymanie się zdala od sekt nieprzyjaznych Kościołowi i zajmowanie się szkołami. Następnie udzielił Ojciec święty błogosławieństwa Cesarzowi austryackiemu i wszystkim wiernym w Austryi. — *Rząd angielski* nietylko przysłał powinszowanie, ale 3 posłów upoważnił do złożenia życzeń Papieżowi i to Arcybiskupów Vaughana i Loguera, którzy Kardynałami zostali i księcia z Norfolku, bardzo bogatego pana angielskiego, katolika. Tenże pan ofiarował Ojcu świętemu sam milion franków świętopietrza. Owi posłowie jechali w cichości, albowiem mieli jeszcze inne zadanie, a mianowicie mieli się z Ojcem świętym ułożyć co do ustanowienia posła rządu angielskiego przy Watykanie. Dawniej był już taki poseł, lecz za czasów Piusa IX został skasowany. Teraz rząd na nowo pragnie mieć posła przy Ojcu świętym. — Niedawno temu Ojciec święty przyjmował na posłuchaniu rodzinę książąt Czartoryskich. Przy tej okazyi powiedział tak: *Któż może przypuścić, abym nie pamiętał albo mniej pamiętał o narodzie, który Kościoła nigdy nie odstąpił w pomyślności, a dziś nie odstępuje go w nieszczęściu i prześladowaniu.* Naród polski jest mi tem droższy, że widzę pewne podobieństwo w losach jego i Kościoła, i moich własnych. Podobny ucisk, podobne zewsząd niebezpieczeństwa zmierzają na Kościół święty i na

naród polski. *Niech Polacy wiedzą, że nie opuściłem nigdy ani jednej sposobności, żeby ich bronić i żadnej nie opuszczę.* Spamiętajmy sobie te słowa Ojca świętego. — *X. Kardynał Apollini* umarł w drugie święto Wielkanocne w 70 roku życia. Pochodził on z Anagni, miasta położonego blisko Karpineto, miejsca urodzenia Ojca św. — *W Wielkim Tygodniu* pobożni w Rzymie na kolanach posuwają się po schodach (Scala sancta), po których Pan Jezus krwią zbroczony szedł w domu Piłata, a które z Jerozolimy przywieziono już dawno do Rzymu. Przed niewielu dniami widziano na kolanach posuwającego się księcia Norfolka z 12-letnim synkiem. Książę przybył do Rzymu na czele pielgrzymki angielskiej. Jest on wdowcem i ma syna jedynaka, który jest głuchoniemy i skurczony, a nadto ma niektóre członki bezwładne. W tych dniach książę z synem udał się do Lurd, zkąd jeszcze raz wróci i z Ojcem świętym się pożegna. Jakże Bogu dziękować powinni ci, którzy choć ubodzy, mają zdrowe członki. — *W maju* przybędą do Rzymu następujące pielgrzymki: pielgrzymka szwajcarska, holenderska, polska z Poznania, pielgrzymka z Tryestu i z różnych dyecezyj z Węgier. — *Rusini z Galicyi* przybędą również w maju, a posłuchanie u Ojca św. mieć będą 29 maja. Pielgrzymi ruscy złożą w darze oprócz świętopietrza, księgę Ewangelii w ozdobnej oprawie i pismo czyli adres wierności zaopatrzony licznemi podpisami.

Dwa wypadki spotkały naszych pielgrzymów polskich, którzy udali się do Rzymu. Jednemu z pielgrzymów ukradziono 50 lirów (25 złr.), a inny znowu pielgrzym, wieśniak, opuściwszy z pielgrzymami miasto Padwę, zginął bez wieści. Nazwisko tego wieśniaka nieznane.

Z Kielc (pod Moskalem) nadchodzą coraz smutniejsze i boleśniejsze wieści. Po odbytej rewizyi w seminaryum duchownem, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, wywieziono już kilku księży profesorów do Warszawy, zapewne do cytadeli, która jest okropnem więzieniem. Uwięzionym nie pozwolono nawet pożegnać się z nikim, ani nawet z rodzicami, a jednego z księży, ciężko chorego X. Gruszczyńskiego wywleczono nawet z łóżka. Stało się to wszystko wskutek fałszywych zeznań owego kleryka, który podpalał kilka razy seminaryum, a nazywa się Gawroński. Zeznania jego uczynione przed Hurką, gubernatorem Królestwa, były najfałszywsze, ale i to wystarczyło już Moskalom, by mieć pożądaną oddawna zaczepkę i z niej skorzystać. Rewizyę odbyto jak najściślej, odrywano podłogi, odbijano trumny pod kościołem, ale niczego nie znaleziono, tylko chyba kilka książek do nabożeństwa, sprowadzonych z Galicyi a zakazanych przez rząd rosyjski. Profesorów oskarżono, że uczą kleryków historyi polskiej, i że szerzą nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa, i to już ma być zbrodnią nie do darowania. Okropne te gwałty zmartwiły bardzo kieleckiego Biskupa X. Kulińskiego tak, że zachorował ciężko. Ludność Kielc i całej dyecezyi do głębi jest przerażona i oburzona na Moskali. Śledztwo toczy się w War-

szawie. Mówią, że seminaryum ma być przeniesione do zniesionego klasztoru OO. Bernardynów, we wsi Karczówka.

Dalszy ciąg ucisku i gwałtów. Rząd rosyjski wydał nowe rozporządzenie co do kar wymierzanych na duchownych katolickich. Gdy ksiądz katolicki odważy się wyspowiadać lub udzielić Komunii św. prawosławnemu, lub pochowa go na cmentarzu katolickim, wtedy za pierwszym razem usunięty będzie z posady na 6 lub 12 miesięcy, za drugim zaś razem pozbawiony zostanie władzy sprawowania czynności urzędu kapłańskiego. W ten sposób chcą Moskale nie dopuścić Unitów czyli Rusinów gwałtem na prawosławie nawróconych do księży katolickich, i przemocą utrzymać ich w prawosławiu.

Z Petersburga donoszą, iż Metropolita, czyli przełożony nad wszystkimi katolikami w Królestwie Polskiem, Arcybiskup mohylewski ks. Kozłowski otrzymał od cara order św. Anny I klasy.

Zamach na Kardynała. Dnia 10 kwietnia, jak donoszą z Budapesztu, o godz. 11 rano przybył do pałacu księcia Prymasa węgierskiego, ks. Kardynała Waszarego, dawny jego piwniczny Michał Csolies, z prośbą, aby go Kardynał przyjął napowrót do służby. Kardynał prośbę z rąk jego przyjął i przyrzekł rozpatrzeć sprawę. Ale Csolies żądał natarczywie, aby był zaraz przyjęty i nagle rzucił się na księcia Prymasa, lecz w tej chwili obecny przy tem sekretarz rzucił się na napastnika, by bronić Kardynała. Morderca obalił sekretarza na ziemię i zadał mu kilka ran niebezpiecznych, i byłby go zabił na miejscu, gdyby nie był nadbiegł ksiądz Warga, który Csoliesowi nóż wydarł. Jak się pokazało, Csolies chciał zabić ks. Kardynała. Rany zadane sekretarzowi są ciężkie i niebezpieczne, a Kardynał bardzo strwożony i strapiony losem swego obrońcy. Powiadają, że morderca Csolies cierpi na pomięszanie zmysłów, i że znajdował się w ostatniej nędzy.

Z Niemiec. *Przeciw OO. Jezuitom,* których swego czasu wypędził z Niemiec Bismark, a których teraz katolicy koniecznie pragną mieć między sobą, rozpoczęli walkę luteranie czyli protestanci, albo jak u nas zwykle mówią »ewangeliki«. Po rozmaitych miastach odbywają oni wiece czyli zgromadzenia i radzą nad tem, coby tu zrobić, żeby OO. Jezuitów do Niemiec napowrót nie wpuścić. Wysyłają więc do parlamentu petycye czyli prośby i zmuszają nawet urzędników, by się na tych prośbach podpisywali. Niedawno grano w teatrze królewskim w Berlinie jakąś ohydną sztukę, w której wyszydzano i OO. Jezuitów i wiarę katolicką. Gdyby katolicy tak się naigrawali z luterskiej religii, spotkałaby ich kara, ale ewangelikom wszystko wolno. Oto równouprawnienie! — *Wszystkim duchownym,* wszelkich wyznań, postanowił rząd niemiecki polepszyć byt materyalny, przeznaczywszy na ten cel blisko $5^1/_2$ miliona marek, t. j. około 3 milionów reńskich. Rozumie się, że pastorzy luterscy będą i nadal lepiej wynagradzani niż księża katoliccy. Postorzy bowiem luterscy po 5-ciu latach swego urzędowania dojdą do

pensyi rocznej 2400 marek, kapłani zaś katoliccy po 5-ciu latach pracy dojdą do rocznej pensyi 1800 marek. Po każdem następnem pięcioleciu pensya będzie podwyższoną o odpowiednią kwotę.

Francya. *Z Paryża* donoszą o przykrych scenach, jakie się wydarzyły 3 kwietnia w pewnym tamtejszym kościele katolickim. W czasie kazania jednego z księży wtargnęła do kościoła zgraja uzbrojonych w kije anarchistów i zaczęła krzyczeć, hałasować, lżyć księdza, zebranych ludzi w kościele i cały obrządek katolicki. Nie dosyć na tem. Rozszalała zgraja zaczęła wywracać konfesyonały, a następnie rąbała ławki kościelne i kawałami ławek biła zgromadzonych ludzi. W kościele powstało ogromne zamięszanie i bijatyka, tak, że krew popłynęła. Bijatyka ustała dopiero wtedy, gdy na pomoc przybyła policya i żandarmerya. Kilkanaście osób zostało ciężko rannych, kilka przyaresztowanych i uwięzionych. Anarchiści jeszcze na ulicach rozpoczęli bójkę z policyą, ale zostali pokonani. Do czegóż to w tej Francyi już nie przychodzi. Nawet wierni w kościele nie są pewni, że mogą spokojnie się pomodlić. Dla braku wiary, pobożności i moralności Francya coraz więcej chyli się ku upadkowi. — *Piękne świadectwo* wystawiły Papiestwu dwie szczególnie gazety francuskie i to liberalne. Gazety te opisując obecne objawy hołdu składane w Rzymie Stolicy św. wyraźnie głoszą, że Rzym już dawno nie widział w swych murach podobnych uroczystości, które udawadniają naocznie, że »Papiestwo żyje, że jestto potęga, z którą się liczyć trzeba«. — *Nagrody cnoty* otrzymywały dawniej we Francyi dziewice moralnego prowadzenia się, bez względu na to jaką wyznawały religię, a właściwie uważano na religię najwięcej. W ostatnich jednak czasach w okręgu czyli powiecie finisterskim uchwaliła tamtejsza rada obdarzyć 5-cioma nagrodami młode dziewczęta, ale takie, które wykazały swą nienawiść ku Kościołowi katolickiemu. Do czego to dojdzie — to przyszłość okaże. — *Pewien Francuz*, niejaki Artus już 1871 roku wyznaczył nagrodę 15,000 franków dlatego, któryby udowodnił, że cudowne leczenia kalek w Lurd nie są prawdziwemi. Tysiące odprawiło pielgrzymkę do cudownego miejsca w południowej Francyi, udając się pod opiekę Matki Najświętszej i zostało uzdrowionych. Ale żaden niedowiarek dotychczas nie mógł udowodnić nieprawdy i zabrać 15,000 fr. Tak było z Ludwiką Lato, tak z Katarzyną Emmerich, tak z św. Franciszkiem z Assyżu i tem niezliczonem mnóstwem cudów ręki Bożej i opieki Matki Najświętszej. — *Sławny powieściopisarz* francuski, nazwiskiem Zola, wielki niedowiarek odbył w roku zeszłym przejażdżkę do Lurd, miejsca sławnego z cudów i łask zdziałanych przez przyczynę Matki Bożej. Pojechał tam, aby może potem w książkach, które układa, wyśmiewać i krytykować, stało się jednak inaczej. Jeden z XX. Dominikanów napisał broszurkę, w której dowodzi, że Zola się nawrócił. Książka ta ma wnet ukazać się w handlach księgarskich. Ile wtem prawdy, trudno na razie wiedzieć;

dopiero gdy książka wyjdzie, a Zola przeciw niej nie powstanie, wtenczas można będzie mieć pewność, że się rzeczywiście nawrócił.

Duchowieństwo katolickie w Hiszpanii wystawione jest jak i w innych krajach na ucisk liberałów i farmazonów, którzy stanowią rząd tego katolickiego kraju. Farmazoni chcą formalnie zagłodzić księży, bo od małej i tak pensyi rocznej, każą im płacić grube podatki. Ponieważ atoli wiedzą, że przez to nie osłabią jeszcze siły Kościoła, przeto minister sprawiedliwości podał swym kolegom ministrom inną myśl, mianowicie, żeby skasować kilka biskupstw. Ministrowi skarbu, którego nazywają i słusznie, »człowiekiem szatańskiego ducha«, bardzo się ta myśl jego kolegi podobała.

Z Anglii. *Arcybiskup londyński,* ks. Vaughan idzie w ślady swego poprzednika ś. p. Kardynała Manninga. We wszystkich częściach Londynu urządza on dla robotników i przemysłowców wieczorne zebrania ku wspólnej rozrywce. Odczyty pouczające, muzyka i rozmowy stanowią treść tych zebrań i zabaw. Ma to przynosić wiele duchownych korzyści spracowanym robotnikom, a odciąga ich od szynków i trwonienia pieniędzy. Jak widać XX. Biskupi zagraniczni bardzo się zajmują losem ludzi pracujących w pocie czoła na kawałek chleba. Dałby Bóg, aby tak wszędzie wnet było. — *Irlandya.* Katolicy się skarżyli, że żydzi, którzy przy wojsku służą, są w sobotę wolni od służby, a katoliccy żołnierze muszą w niedzielę taką służbę sprawować, jak w dzień powszedni. Minister wojny, choć protestant, nakazał, aby odtąd żydzi w sobotę też na warcie stali, a w niedzielę różne sprawy wojskowe załatwiali za katolików, którzy mają mieć więcej wolnego czasu w niedzielę.

Cudowny skutek *wody z Lurd.* Piszą gazety francuskie, że w Aleksandryi (w Egipcie) chorował niebezpiecznie Mustaw-Fenu-basza, dawniejszy prezes ministrów króla egipskiego. Gdy go lekarze już odstąpili, córka jego Fatma, dowiedziawszy się o cudownem działaniu wody z Lurd, udała się do domu OO. Jezuitów, z prośbą o udzielenie jej tej wody. OO. Jezuici uczynili zadość jej prośbie, wody z Lurd jej dali, i nauczyli przytem odpowiednich modlitw chrześcijańskich. Przez 9 dni modliła się Fatma gorliwie, dając równocześnie ojcu do picia otrzymaną wodę. I o dziwo! choremu zaczęło się robić coraz lepiej, a niebawem odzyskał zupełnie zdrowie. Podobnoś wielu mahometan wskutek tego cudu przyjęło wiarę katolicką.

Z Jerozolimy. Przed niedawnym czasem wydarzył się pożar w kościele św. Grobu. Rano o godz. 10 zaczął się rozchodzić dym po kościele. Przekonano się, że dobywa się z komory, znajdującej się przy kaplicy armeńskiej. Strach ogarnął zgromadzonych w kościele ludzi, i wszyscy zaczęli się pchać ku drzwiom. Straż pożarna nadbiegła i pożar ugasiła, tak, że większej szkody niema. Gubernator turecki, posłowie francuski, rosyjski i grecki przybyli zaraz na miejsce pożaru i do-

pomagali przy gaszeniu. Z ludzi nikt szkody nie poniósł. — *Kongres eucharystyczny* w Jerozolimie. Rok obecny śmiało nazwać można rokiem pielgrzymek. Nietylko bowiem do Rzymu pospieszą liczni pątnicy, ale nadto wielu z nich z Rzymu podąży do Jerozolimy. Taka pielgrzymka wyruszy z Francyi, a celem jej będzie po oddaniu hołdu Ojcu św. udać się do Ziemi św., by zwiedzić miejsca św.; powtóre, aby wziąć udział w kongresie eucharystycznym, który się odbędzie w Jerozolimie w tygodniu przed Zielonemi Świątkami. Pismo francuskie *Pielgrzym* wzywa do tej pielgrzymki wszystkich katolików. Aby zaś ubogim ułatwić podróż, zbiera dla nich składki. Dotychczas zebrano już na ten cel blisko 7 tysięcy franków. Myśl urządzenia kongresu eucharystycznego w Jerozolimie jest bardzo piękną, bo gdzież lepiej, gdzież odpowiedniej mówić i zastanowić się nad dobrodziejstwami i łaskami Najśw. Eucharystyi, jeżeli nie na tem miejscu, gdzie Pan Jezus Najśw. Sakrament ustanowił? Już to trzeba przyznać, że katolicy francuzcy odznaczają się wielką gorliwością dla spraw Kościoła św.

Z Ameryki. *Ciekawa sprawa.* W Ameryce są szkoły rządowe, a są także i szkoły prywatne, zakładane i kierowane przez księży. Rodzice katoliccy posyłają dzieci swe przeważnie do szkół prywatnych, bo tam odbierają wychowanie zgodne z prawami Bożemi i uczą się prawd Wiary św. W szkołach zaś rządowych tego niema. Atoli przy braku księży i nauczycieli katolickich takich szkół prywatnych czyli parafialnych wiele być nie może. Wobec tego jeden z amerykańskich Biskupów, dwie szkoły parafialne, będące pod jego władzą, oddał dobrowolnie pod władzę rządową, z zastrzeżeniem, aby dzieci odbierały wychowanie religijne. Zdziwili się tym postępkiem inni Biskupi i cała sprawa oparła się aż o Rzym, który orzekł, iż uczynek owego Biskupa, a raczej Arcybiskupa, *może być tolerowany,* czyli, że choć go nie poleca, to jednak i nie potępia. Równocześnie jednak wysłał Ojciec św. do Ameryki jednego z prałatów, który z Biskupami tamtejszymi odbył wspólną naradę. Gdy jednak na tej naradzie, za poradą owego Arcybiskupa, który oddał 2 szkoły rządowi, postawił między innemi to zdanie: że nic to nie szkodzi, jeżeli dzieci pobierać będą pierwsze nauki w szkołach rządowych, gdyż obowiązkiem jest każego rządu starać się o moralne wychowanie obywateli«, wtedy Biskupi sprzeciwili się temu zdaniu stanowczo, mówiąc, że jestto zbyt dowolne tłumaczenie słów Ojca św. Ciekawa rzecz, jak tę sprawę rozstrzygnie Stolica św.

Brazylia, ogromny kraj w Połud. Ameryce, stanowiła dotąd jednę prowincyą kościelną i posiadała tylko 12 biskupstw. Ojciec św. Leon XIII, ufundował 4 nowe biskupstwa, a zarazem podzielił kraj na dwie prowincye kościelne. W północnej prowincyi będzie Arcybiskupem (metropolitą) ks. Arcybiskup z Bachii w niej jest 8 biskupstw. W południowej prowincyi będzie metropolitą ks. Arcybiskup z S. Sebastianu, który także 8 biskupstw pod władzą swoją będzie miał.

Rozmaitości.

— **Nie mów tego, czego nie rozumiesz.** W jednej podróży zeszło się dwóch oficerów i jeden ksiądz. Jechali długi czas razem. Oficerowie rozmawiali o tem, to o owem, aż wreszcie poczęli mówić o Kościele katolickim, religii i katechizmie.

Słuchał ksiądz cierpliwie, ale niepodobało mu się to, że ci panowie, nie rozumiejąc dobrze nauki Kościoła, prawią o tem. Gdy oficerowie skończyli, zaczął ksiądz mówić o wojnach.

Oficerowie w śmiech.

— Co też ksiądz mówi?... Gdzież to stósowne, chyba nie rozumiesz tego, co mówisz.

A ksiądz na to im powiada.

— Jak się wam moi panowie śmieszną wydaje rozmowa moja o wojnie, kiedy jej nie znam, tak mnie wasza rozmowa o katechizmie zdawała się nierozsądną. Najlepiej nie mówcie wy o tem, czego dobrze nie umiecie, a ja nie będę mówił także tego, czego nie znam.

— **Szczególne kazanie** wygłosił pewien protestancki kanonik w Londynie. Wszedł na ambonę w dzień Bożego Narodzenia i oświadczył, że tym razem nie będzie tłumaczył słuchaczom żadnego ustępu z Biblii, lecz przeczyta im początkowy artykuł gazety *Times* z dnia poprzedniego, bo tam wykazano, czy istotne chrześcijaństwo robi postępy czy nie.

Od wydawnictwa.

Następny t. j. 9-ty numer *Nowego Dzwonka* wyjdzie *1-go maja*, i odtąd też, t. j. od maja począwszy, wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* dnia **1** i **15** każdego miesiąca, z dwoma bezpłatnemi dodatkami t. j. z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu.*

Treść pisma pozostaje niezmienioną, wyjąwszy to jedno, że *Kronika kościelna* mieścić się będzie nadal w *Gazetce Ludowej*, która poświęcona jest wyłącznie sprawom i wypadkom z chwili bieżącej, podczas gdy *Nowy Dzwonek* pozostanie i nadal pismem ściśle naukowem.

O bliższych przyczynach tej zmiany, dowiedzą się Szan. Czytelnicy z najbliższego numeru.

Do niniejszego 8-go numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy 4-tą ***Czytankę dla ludu.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.